



BIRMAŃSKI KLASZTOR (Kium.)

BIRMAŃSKI KLASZTOR (KIUM).

Państwo Birmanów, niegdyś najpotężniejsze w Azji wschodniej, obecnie jest niemal tak rozległym jak Niemcy, i liczy 6 milionów mieszkańców. Lubo wązkie tylko pasmo gór przedziela je od posiadłości angielskich, związki jednak Anglików z Birmanami są mało znaczące; ztąd nie wiele mamy wiadomości o ich kraju.

Religia Birmanów zbliża się do hindostańskiej; osobliwszą zaś cześć oddają bożyszczu zwanemu *Gaudma*. *Raahani* albo kapłani ich, są to mnichy żyjące w klasztorach, *Kium* zwanych, gdzie razem są uczelnie dla mło-

dieży wszelkiego stanu, pobierając bezpłatnie nauki. Podobne klasztory wznoszone bywają na słupach lub kolumnach, zewsząd otwarte, jedną tylko salę mające, bez żadnych oddzielnych izb i mieszkań.

Na dołączonej rycinie przedstawiony jest podobny *Kium*, który zwiedzał angielski pułkownik *Symes*. Klasztor ten znany jest u krajowców pod nazwiskiem *Siundogie*; pułkownik powiada o nim co następuje: „Znaleźliśmy gmach ten zadziwiającym swoją budową, przepysznie ozdobami, a nade wszystko rozrzutnie użytym wszędzie złotem. Zbudowany całkowicie z drzewa, o pięciu piętrach z naddachami, które dokoła otaczają gżemsy

rzeźbą ozdobione i suto złożone. Wszedłszy na schody zdumieliśmy się nad wspaniałością i urokiem całej budowy. Złożona z dziwa-
czną misternością wyrobiona krata, otaczała
zewnątrz altanę. Po za kratą szła galerya w
około całej budowy; pomiędzy poręczami we-
szliśmy do pięknej ogromnej sali; jej pokrywa
na wysokich spoczywała kolumnach, z któ-
rych środkowe przynajmniej 50 stóp wyso-
kie, całkiem od szczytu pozłoczone, u dołu
zaś na 4 stopy od ziemi czerwono lakierowa-
ne. Na środku sali znajdowała się przestrzeń
ogrodzona pozłacaną kratą, gdzie siedział na
tronie, złożony marmurowy posąg *Gaudamy*;
przed tém bożyszczem siedział na kobiercu
atłasowym, o kolumnę oparty, *Seredah* czyli
arcykapłan, otoczony gronem kapłanów w po-
chyłonej i kornej postawie i złożonemi rękami.“

ORŁY LEGIJ RZYMSKICH.

Zwyczaj używania znaków i chorągwi wojennych bardzo jest dawny. Już za czasów
Mojsesza żydzi mieli chorągwie czyli żerdzie
do których przyczepione były kawały sukna
różnemi godłami ozdobione. Z pisma starego
zakonu widać, że w pokoleniu Efraima god-
łem na chorągwi był wilk, a w pokoleniu
Beniamina byk. I u starożytnych Greków
także noszono chorągwie w wojsku. Na cho-
ragwiach ateńskich wyobrażona była sowa,
jako ptak Minerwy, opiekuńczej ich bogini,
a Sfinx na chorągwiach tebańskich. Pier-
wszym wojennym znakiem u rzymian za cza-
sów Romulusa założyciela Rzymu, był pęk sia-
na na drzewcu zatknięty i przed wojskiem
noszony. Gdy Rzym wzrósł w potęgę a du-
ma i przewaga w sercach Rzymian panowa-
ły, przybrano za znak wojenny rękę wycią-
gniętą do góry; później zaś orła, poświęconego
Jowiszowi ptaka, jako godło siły, władzy
i zwycięstwa.

Z początku orły te wyrabiano z drzewa w
postawie siedzącej lub stojącej, zawsze jednak
z rozpostartemi skrzydłami, na znak nieustan-
nej działalności.

Wielkość orłów rzymskich była rozmaita,
względnie do siły pojedynczych oddziałów
wojska. Wiadomo że wojsko rzymskie dzie-
liło się na legie, te znowu na kohorty albo
manipule, a każda kohorta na centurye czyli
oddziały z 100, 80 lub 50 ludzi, według wię-
kszej lub mniejszej siły legii, składające się.
Legia miała największego orła.

Zamiast drewnianych orłów wprowadzono
później metalowe. Orzeł legij dla odróżnienia
ich od orłów mniejszych oddziałów, biorących
częstokroć za godła wojenne wizerunki nie-
dźwiedzi, wilków, lwów, smoków, złote kule
i t. p., był złożony; za czasów kwitnących

Rzymu wyrabiany bywał ze srebra, a nawet
szczerozłoty pod cesarzami. Orły takie w
wielkiem u Rzymian były poważaniu. Po
odniesionem zwycięztwie palono im na za-
wdzięczenie kadzidla i wieńczono święte
ptaki kwiatami i wawrzynem. Utrata orła
większą dla legii była hańbą niż bitwa prze-
grana. Rzadko też kiedy orzeł rzymski wpa-
dał w ręce nieprzyjaciół; bo w ostatniej po-
trzebie, orłonoścy nim o własnem pomysleli
ocaleniu, starali się uchronić poświęcone zna-
ki wojenne od zniewagi dumnego nieprzy-
jaciela, odłamując je od drzewców i zaku-
pując głęboko w ziemię lub w najbliższą
wodę rzucając.

Mało jest zbiorów starożytności, któreby
podobnemi orłami szczyć się mogły. Orzeł
jeden znalezionym został w r. 1820 podzwa-
liskami rzymskiej warowni w hrabstwie Er-
bach-Szoenberg, leżącym w Wielkiem-Xię-
stwie Hesko-Darmsztadzkiem. Z jego wiel-
kości wnosić można, iż był orłem legii. Zro-
biony jest z brązu mocno pozłoczonego; prze-
szło ośm funtów waży.

Podnoszenie lub zniżanie orłów w czasie
walki bywało dla wojska hasłem do rozpo-
częcia napadu lub odwrotu. Wojsko rozło-
żone obozem stawiało orła legii przed na-
miotem wodza; za zdjęciem go ztamtąd ru-
szało ze stanowiska. Napoleon przy cho-
ragwiach wprowadził był także do wojska sta-
rożytne orły rzymskie, lecz te z jego upad-
kiem zniknęły.

Cesarze Wschodni pierwsi za godło wojen-
ne przybrali orła dwugłowego, chcąc przeto
oznaczyć prawa swoje do wschodniego i za-
chodniego cesarstwa. Od czasów Zygmun-
ta Cesarza, rzymsko-niemieckie państwo w
témże znaczeniu wzięło za herb dwugłowe-
go, czarnego orła z koroną i rozpostartemi
skrzydłami. Za tym przykładem poszły na-
stępnie inne państwa, i ztąd orły jedno i dwu-
głowe powiewają teraz na chorągwiach wojsk
europejskich.

PRZYKŁADY WSCHODNIEGO ZBYTKU.

Na zaślubinach Sultana Selszinku Maleka,
z córką abassydzkiego Sultana Mostadego,
obchodzonych w Bagdadzie 1087 roku, spo-
trzebowano samego cukru 24,000 funtów.

Mahomed Sultán Selszinku kazawszy jedne-
mu z urzędników swoich uciąć głowę, w pu-
ściznie po nim, oprócz mnóstwa różnych rze-
czy, znalazł 13,000 czerwonych żupanów.

Przepyszny Meczet zbudowany w Dama-
szku 711 roku przez Kalifa Walida z dyna-
styj Ommiadów, kosztował 50 milionów ta-
larów. Wisiało w nim 600 szczero-złoty-
ch lamp na łańcuchach z tegoż kruszcu. Jeden
z następców Kalifa zabrał je ztamtąd i kazał

na ich miejscu żelazne lampy na żelaznych łańcuchach pozawieszać, przymawiając „aby zbyt błyszczący blask niećmił oczu wiernych i nieprzeszkadzał im w modlitwach.“

Wyprawione w roku 917 przez cesarżową grecką Zoe poselstwo do abassydzkiego Kalifa Moktada poselstwo, zastało u niego straż przyboczną 160,000 tysięcy ludzi liczącą, 40,000 białych a 30,000 czarnych trzebieńców (*eunułów*), i 700 odźwiernych pałacowych, (*hatsziorów*). Rzeka Tygrys okryta była bogato przystrojonemi łodziami, a zewnętrzne i wewnętrzne obicia pałacu składały się z 12,500 najkosztowniejszych kobierców. Na środku posłuchalnej izby stało drzewo szczerozłote z osmnastą gałęziami, a na każdej z nich siedziały kunsztowne ptaki, naśladujące śpiewy żywych ptaków.

Pokonawszy Bajazeta przy Ancyrze 1402 r. Tamerlan, zdobywca i pan całej Azji aż do granic chińskich, wrócił do stolicy swojej *Samarkandy*, w 70 roku życia, dla wypoczynku po trudach wojennych i dla przygotowania wyprawy do Chin. Wszyscy *Emirowie* i *Murzowie*, między którymi znajdowało się wielu potomków *Dżengischana*, zwołani byli na zjazd do *Samarkandy*, gdzie jedno-cześnie odbyć się miało z przepychem wesele jednego z wnuków *Tamerlana*.

Na dwa miesiące *Tamerlan* uwolnił się od dworskiej etykiety i od zarządu państwem, aby pierwszy i ostatni raz skosztować uciech życia w zupełnej swobodzie. Zlecił on był syryjskiemu budowniczemu wystawić w ogrodzie pałac marmurowy, zewnątrz i wewnątrz mozaiką, porcellaną i stem przepysznych wodorzutów upiękaszony. Tu właśnie wyprawiał sławną ową biesiadę, na której znajdowały się najrzadsze i najsmakowitsze płody znajomego wówczas świata. Tu odbierał życzenia i kosztowne dary od niezliczonych synów swoich, od cesarżowych, królowych, od książąt i magnatów.

Namiestnicy, wodzowie, zarządcy krajów ogromnego państwa, poselstwa Chin, Rosyi, Indyi, Grecyi, Egiptu i wszystkiej Azji, jako też Hiszpanii, oraz nieprzeliczone tłumy ludu należały do tej świetnej uroczystości. Dla pomieszczenia dworu w ogrodzie *Kanigulskim* rozpięto namioty, z tkanin złotolitych o jedwabnych sznurach z axamitnemi zastonami; posadzka w tych namiotach była z drzewa hebanowego i z kości słoniowej.

Cesarskie mieszkanie składało się z 200set jedwabnych, złotem i drogimi kamieniami błyszczących namiotów, z których każdy na dwunastu srebrnych, i pozłacanych kolumnach spoczywał.

Wokoło ogrodu stały niezliczone szałasze i namioty, w których sprzedawano kosztowności i klejnoty najwykwintniejszego zbytku.

Sto teatrów rozweselało lud koncertami i dramatycznymi przedstawami. Na maskara-

dach widziano męczyzn i niewiasty w postaciach aniołów, czarownic, i różnych zwierząt, jako to: hyen, lwów, tygrysów, słoniów, kóz i owiec.

Artyści i rzemieślnicy ułożyli wielką wystawę swoich dzieł i wyrobów. Na rozwieszonych pod obłokami sznurach tańczyli kuglarze indyjscy.

Ze złotych dzbanów, puharów i czar spijano kumys, miód, wino i gorzałkę.

Całe lasy okoliczne wyrabano na opał do kuchen i na ognie niezmiernego obozu. Rozległa równina, o ile wzrokiem zasięgnąć się dało, zastawiona była stołami i kredensami, pełnemi potraw i napojów, które każdemu wolno było pożywać.

Tamerlan ogłosił następujący rozkaz:

„Przez czas uroczystości wszelkie spory i zwady najsurowiej się zakazują. Bogaty żadnym prawem nie powinien się wynosić nad ubogich, możny nad słabych, zgoła nikt nie może być pociągany do zdawania sprawy ze swoich czynów przed drugim.“

Po zaślubinach ubierano młodych małżonków dziewięć razy w dyamenty, rubiny i perły, które, za każdą zmianą stroju, służbie dworskiej się dostawały.

Krocie lamp, kagańców i pochodni szerzyłyienne światło przez wszystkie nocy.

Po skończeniu uroczystości, *Tamerlan* kazał wszystkim wrócić natychmiast do swoich zatrudnień; a sam zamknięty w gabinecie oddał się całkiem trudom rządu.

Przy takich historycznych faktach, powieści z *Tysiąca i Jednej Nocy* bezwątpienia wydadzą się naszym czytelnikom mniej zadziwiającemi.

WYSPA MALTA.

Na małej wyspie *Malcie*, graniczą z sobą Europa i Afryka. Przyrodzenie i płody są tam afrykańskie, ludność miast europejska, a wiejska jest mieszaniną Afrykanów, Azyatyków i Europejczyków. Z przyczyny jej położenia na morzu Śródziemnym pomiędzy Afryką i Europą, od najdawniejszych czasów zamieszkaną jest ta skalista wyspa. Osady *Fenickie*, wkrótce po założeniu *Kartagi* na lat 800 przed *Chrystusem*, prowadziły już na *Malcie* znakomity handel. Później osadnicy *Jouscy* zamieszkali ją także i nazwali tę wyspę *Melitą* (*Ogygia*). Około 400 roku przed erą chrześcijańską przypadła *Melita* do *Kartagi*, a w 170 lat potem do *Rzymu*. *Gotowie*, a około 818 r. podług naszej rachuby, owdładnęli ją *Arabowie*, z kąd 1090 r. *Normannowie* wygnali tych zdobywców. Roku 1530 *Cesarz Karol V*, nadał *Malte* lennem prawem *Zakonowi Rycerzy Sgo Jana*, wypędzonemu przez *Turków* z wyspy *Rodus*. Odtąd

zakon ten przybrał nazwisko Kawalerów Maltańskich. Bonaparte zdobył Malte w 1798, płynąc z wyprawą do Egiptu; lecz w roku 1800 Anglicy zmusili załogę francuzką do poddania się, i od téj chwili posiadają ten ważny i prawie niezdobyty punkt na morzu Śródziemném.

Trzy wyspy, Malta, Gozzo i Comino, wraz z kilką innemi skałami, są utworem suchego wapienia, który w dziwnych kształtach po największej części stromo nad morze się wznosi. Oprócz 10ciu bezpiecznych portów, skaliste brzegi tych wysp nie przedstawiają nigdzie przystępu do lądowania. Wieść niesie, jakoby nadzwyczaj żyzny grunt Malty, sztucznie utworzony został skutkiem prawa, zmuszającego każdy okręt tam zawijający do przywożenia pewnego ładunku roślinnej ziemi. Urodzajna warsta gruntu, wyjąwszy ogrody, nigdzie prawie nie jest głębszą nad 8—9 cali. Klimat szczególnie zdrowy, zima całkiem nieznaną, wiatry tylko morskie chłodzą gorąco letnie, do 26 stopni zwykle dochodzące; prawie zawsze uśmiecha się tam pogodne niebo, nigdy nie widać śniegu i chmur, deszcze nawet rzadko padają.

Malta najpospolita pomyślność swoją winna zakonowi maltańskiemu, który panował na niej przez lat 300 i rozlał na tę wyspę wszystkie bogactwa. Zakon ten rycerski, który ślubował walkę przeciw niewiernym, ubóstwo i czystość, w r. 1048 w Jerozolimie założony został, w czasie wypraw krzyżackich wykształcony, a wstawiony odwagą bohaterką wielkich mistrzów swoich d'Aubussona, Lawaletta, i innych, tudzież dzielną obroną wysp Rodus i Malty, składał się właściwie tylko z 3000 rycerzy, oraz kapellanów, giermków i zakonników, którzy pielęgowali chorych.

Naczelnik zakonu posiadający dostojność księżęcą, zwał się wielkim mistrzem szpitalu u Sgo Jana z Jerozolimy i stróżem ubogich Jezusa Chrystusa. Szpital ów początkowo założony i utrzymywany był z darów i jałmużn przez kupców miasta *Amalfi* ofiarowanych. Obrona grobu świętego i odbytec trzech wypraw krzyżackich przeciwko niewiernym, były obowiązkiem każdego rycerza.

Zakon ten ziemskimi dobrami w całej Europie uposażony, dzielił się na ośm narodów czyli języków, niemiecki, prowancki, angielski, kastylski, francuzki, arragoński, włoski i język d'Auvergne. Na Malcie, jako na środkowym punkcie rządu zakonnego, była można kapituła z 8 starszych członków (Baillifs Conventuali) składająca się, która zwierzchnią władzę, bez ograniczenia w rękę wielkiego mistrza zostawiając, winna była miarkować. Pomimo to jednak, najsurowsze posłuszeństwo było każdego członka obowiązkiem. Wypadki nowszych czasów, pozbawiały kolejną zakon ten rycerzy różnych języków. I tak,

trzy francuzkie odpadły z przyczyny rewolucyi; hiszpański przez pokój w Amiens; niemiecki przez sekularzacją komendorstwa Hejtersheim; angielski tylko trwa właściwie, a król Wielkiej Brytanii jako wielki mistrz i władca Malty, ustanowił order Sgo Jerzego i Sgo Michała, równie jak król Pruski w 1811 r. przy zniesieniu swego wielkomistrzostwa połączył je z orderem *zasługi*.

Tak zniknęła świetność zakonu, lubo pokój w Amiens (1802 r.) warował zwrócenie Malty zakonowi, a rycerze stanowczo domagali się odpowiedniego wynadgodzenia stratswoich. Teraz, jakżeśmy już namienili, Malta należy do Anglików; mają tam swojego gubernatora, vice-gubernatora i załogę z czterech pułków złożoną, mianują sędziów a zresztą zarząd krajowcom poruczają.—Malta jest jednym z miejsc najwięcej kwitującym i najludniejszym na ziemi. Powierzchnia całego wyzobioru tego, wynosi 8 1/4 kwadr. mil jeogr. z których 6 przypada na Malte, 2 na Gozzo, a 1/4 na Comino. Nadzwyczajnemu przemysłowi mieszkańców, przypisać wypada, że na tak szczerpłej przestrzeni do 100,000 ludzi wygodnie się utrzymuje. Liczono tam w r. 1826, oprócz dworów (*casati*), trzy miasta, sześć miasteczek i 40 wsi z 13,146 zabudowań mieszkalnych. Gdyby Malta, nie była ogołoconą z drzew i cieni, widok jej z tak przepelnioną ludnością (12,000 głów na milę kwadratową), byłby nader ponętym. Ogorzała opoka, białe mury przegradzające pola, drobny pył wapienny w lecie, który w miesiącach zimowych zamienia się w białe błoto; brak zupełny zarośli, a nawet pojedynczych drzew, czynią Malte smutną i wstrętną. Tym dziwniejszą zjad dla nas wytrwała praca, przez którą, ta pierwiastkowo zbyt niewdzięczna ziemia, w bujny ogrod zamienioną została.

Dla zapobieżenia niedostatkowi wody, znajdują się wszędzie cysterny i kanały; ale oprócz wody brakuje tam zawsze ziemi, którą wyrabiają z tłuczonego kamienia (*tuffu*) i gnoju, albo sprowadzają z Sycylii, rozrzucają z największą oszczędnością na tarassach i podmurowaniach, i pielęgnują z nieskończoną troskliwością. A tak pusta skała, której na pierwszych warunkach płodności, na ziemi i wodzie zbywało, dziwnym sposobem stała się najżyźniejszym miejscem ziemi, jakby dla przekonania, ile ludzka pilność i praca samo nawet ubóstwo natury pokonać mogą.

Ludność Malty pierwotna jest rodu fenickiego, z właściwym sobie językiem, na całym libijskim pobrzeżu rozszerzonym, który słusznie za język dawnych Kartagów uważać można, skoro Maltanie z Maurami semickiego pochodzenia bez trudności się rozumieją. Postać maltańczyka wyraża siłę, wytrwałość i przebiegłość. Jest to dorodny, wysoki i silny mężczyzna, z ognistym wejrzeniem, z pe-



(WIDOK WYSPY MALTY.)

wną dzikością w poruszeniach, z kędzierzawym włosem, grubemi wargami; w ogóle przypominający dosyć kształt afrykanina. Kobiety są niskie, z małemi rączkami i nóżkami i nadzwyczaj białe. Czarna faldella, to jest płaszcz z zasłonką, bardzo je dobrze ubiera. Mężczyźni noszą jakiś rodzaj turbanu, albo czapkę czerwoną, krótki kolorowy spencer z czerwonym pasem, u którego wisi nóż; nogi bose. Mężczyźni wykonywają tu sami wszelkie najcięższe prace.—Malta i Sycylia oraz gnuśny zawsze sycylijszyk z ciągle czynnym maltańczykiem, przedstawiają najwyższe przeciwieństwo. Tam natura wszystkiego uskapiła, człowiek wydobywa wszystko; tu przeciwnie natura najszczodrzejsza w swoich darach, a człowiek nie nieczyni. Na Malcie każdy cal ziemi jest zużytkowany, każdy miesiąc ma swoje trudy i owoce, w każdej chatce porządek i czystość; w Sycylii wszystko przeciwnie. Maltejszczycy są nader umiarkowani w jedzeniu i napoju; przy ciągłej pracy przestają na parze cybul i rybnie suszonej przez dzień cały; mięso bardzo rzadko stół ich krasi, nawet w dni świąteczne. Mają ich za przebiegłych w interessach, ale uczciwych i pewnych; przesady i niewiedomości nie są ich winą; brzydzą się fanatyzmem a kochają swoją wyspę nadewszystko. Przemysł rękodzielny nie jest ich rzeczą, ale w uprawie roli żaden im naród nie wyrówna.

Do tej pierwiastkowej ludności przymieszali się Grecy, Arabowie, Europejczycy, stanowią-

cy klasę kupców i rzemieślników. Anglików wraz z załogą znajduje się pomiędzy nimi do 10,000. Dochody Malty wynoszą do 800,000 talarów; ale Anglia na utrzymanie tej posiadłości corocznie dopłaca jeszcze 350,000 talarów.

Sieć wybornych dróg przecina Maltę w różnych kierunkach; im to winna wyspa po części swój dobry byt i pomyślność. Najgłówniejszym jej płodem jest bawełna; roślina ta przez sześć lat trwać może; widok ciemnych jej liści jest więcej uderzającym niż pięknym; wysokość jej 2 stóp dochodzi; sadzoną bywa w Kwietniu, a we Wrześniu pękają, czworoboczne jej strączki; natenczas o świcie powinny być zbierane, ponieważ upał słoneczny żółci bawełnę. Ziarno nasienne służy za pokarm dla bydła. Wiatr południowo-wschodni *Siroko* jest bardzo szkodliwym dla pól zasadzonych bawełną; w kilku godzinach zupełnie je zniszczyć może. Zboże wydaje tu od 30 do 60 ziarn; żniwo odbywa się w Maju, lecz plon niewystarcza na potrzeby wyspy. Rosną tu maiz i tommon (egipska pszenica), melony, trzcina cukrowa (na Gozzo), soda, zioła farbiarskie, najprzedniejsze warzywa, a przedewszystkiem pomarańcze najwyborniejsze i w wielkiej obfitości, granaty, brzoskwinie, figi, anyż, nawet pisang na niektórych gorących miejscach. Słodkie winogrona rzadko przerabiają na wino, suszą je raczej na rozynki. Róże maltańskie dochowały jeszcze dzisiaj starożytną

sławę. Koni mało, za to wiele osłów, prawdziwie pięknych, rosnących i silnych. Dają się także widzieć pojedynczo gazelle, jako też niedźwiadki i moskity, ale nie masz jadowitych węzów. Miód, alabaster, sól morską, wreszcie plody przemysłu, jako to: kołdry z bawełny, pończochy, wyroby filigranowe, zegarki, wyroby z miedzi, rozchodzą się z Malty wszędzie za granicę. Najważniejszy płód wyspy bawełna drzewna, najwięcej do Anglii przeszło za milion talarów bywa wywożona, owoce zaś południowe do Genui i Wenecyi.—Załączona rycina przedstawia *Lavaletta* albo *Walette*, piękną stolicę Malty. Na południowo-wschodnim brzegu, na mocnej i wysokiej skale, wązkim klinem daleko w morze zabiegającej, zbudowane to miasto, właściwie z pięciu miasteczek złożone, ubezpieczone od morza warowniami zamkami, a od lądu, w skale kutemi warowniami ubezpieczone, tworzy jedną z najobronniejszych twierdz świata. Właściwa *Valetta*, albo *Citta Nuova*, założona w r. 1566 przez wielkiego mistrza *Lavaletta*, rozciąga się na stronie północno-zachodniej portu przez skalisty klin utworzonego, i w głębi naszej ryciny daje się widzieć. Na północy skalistego grzbietu, grozi twierdza *St. Elmo* z sześcią wieżami, a w stronie południowo-wschodniej twierdza *Ricazolli*; obie razem strzegą wejścia do portu. Za miastem dwie warownie *Tigne* i *Manuel*, z których ostatnia mostem łączy się z wyspą *Lazaretowa*. Od strony lądu miasto *Citta Nuova* przedzielone jest fossą w skale wykutą. Brama *Reale* jest wyrobioną w skale arkadą, prowadzącą do przedmieścia *Floryana*, zwanego także *Wilhena*.—*Citta Nuova* przedstawia oku szereg pod linią idących pałaców wystawionych z ciosowego kamienia, równie jak bruk. Szeroka droga, z chodnikiem lekko pochylonym, tworzy ulicę od morza i portu prowadzącą na plac katedralny. *Strada Reale* i *Mercanti* są najwięcej ożywione i najznakomitsze części miasta, o dwupiętrowych domach z płaskimi dachami. Piękny przechód pod kolumnadą prowadzi na plac *Sgo Jerzego*, którego całą południową stronę zajmuje; niegdyś pałac wielkiego mistrza, dziś gubernatora; wspaniała, prosta budowla, z pysznymi wschodami. Arsenał, gmach uniwersytecki, ratusz i wielki szpital do celniejszych budowli należą. *Citta Nuova* liczy 26 kościołów, między którymi najokazalszy *Sgo Jana*, wyłożony marmurem, porfirem i lapis lazuli, oraz malowidłami *alfresco* pędzla *Il Preti* (Calabrese) ozdobiona. W kaplicy znajduje się sławny obraz *Karawadzia*, przedstawiający *Ścięcie Sgo Jana*.—Najdawniejsza część miasta jeszcze w IX wieku przez Saracenów założona, zowie się *Citta Vitoriosa* albo *Borgo*. Tu znajduje się pomiędzy niesforemnymi ulicami wielki arsenał. W następnych czasach powstały części miasta *Burmola*, *Cottonera* i *Senglea*, będące z osobna warowniami, któ-

re wraz z innymi stanowią jedną wielką twierdzę, do której należytego osadzenia potrzeba 600 dział i 30,000 załogi. Wszystkie pięć części miasta zawierają 3,500 domów, (sama *Citta Nuova* 1500) i 34,500 mieszkańców.

Nader wspaniałe widoki przedstawiają, od strony morza, dumnie wznoszące się warownie, pyszne zabudowania portu, uwieńczonego skałami a upstrzonego łodziami i statkami z niezliczoną liczbą masztów. Sam port, najbezpieczniejszy i najpiękniejszy na całym Śródziemnym morzu, dzieli się na siedm różnych przystani. Przy tych znajdują się warsztaty okrętowe, składy, szpitale, i nadbrzeża z pięknymi budowlami. Na zachód jest kwarantanna. Miasto *Lavaletta* ogłoszone przez Anglików za port wolny, jest głównym targowiskiem dla północnego pobraża Afryki; posiada jeden z najdalej na południe posuniętych w Europie uniwersytet, z dobrą biblioteką, ogrodem botanicznym, z muzeum, i gwiazdarnią; piękny wodociąg założony przez wielkiego mistrza *Vignacourt*, opatruje miasto w wodę. O dwie godzin drogi ztamtąd leży *St. Antonio*, zachwycający pałac gubernatora, w ładnym parku.—Dawna stolica Malty, *Citta Vecchia* z 4000 mieszkańców, wznosi się na wzgórze, prawie w środku wyspy. Jest warownią, ale w wielkim zaniedbaniu. Tu mieszka biskup. Kościół katedralny jest godnym widzenia; z kopuły jego widać zachwycającą panoramę całej wyspy. Wielkie katakumby, i park czyli *gaik Boschetto*, najpiękniejszy punkt wyspy, o godzinę drogi oddalony, ściągają wielu ciekawych. Tu znużone oko rozwesela się zielonością jedynych na wyspie drzew oliwnych i skalnych dębów, a osobliwie widokiem olbrzymich drzew pomarańczowych w jarze ukrytych. Cały przepych najbujującej roślinności i pokrzepia tu ożywym cieniem i rozkoszną wonią. *Citta Vecchia* nazywała się za starożytnych, podobnie jak sama wyspa, *Melita*, i była sławną ze swojego przepychu. Cycero namienia o wspaniałej tam świątyni *Junony* i o słupach bogini zwycięstw z kości słoniowej, które *Verres* zabrał. Katakumby, mnóstwo wykopanych posągów brązowych, i różnych monet, świadczą o przeszłej jego świetności.—Dla dopełnienia opisu Malty, wspomniemy jeszcze o wyspie *Gozzo*, u starożytnych *Gaulos*, 2 godziny drogi dłużej a jedną szerokiej, z 14,000 mieszkańców i 2,185 domów. Tu mieszka *vice-gubernator*. Głównym punktem tej wyspy jest miasteczko *Rabatto*, z 3,000 mieszkańców, i olbrzymim zamkiem. Włość *Chambra* z pięknym parkiem na wschodnim brzegu wyspy, jest letniem mieszkaniem gubernatora. *Gozzo* również starannie zabudowane jak Malta, ma wiele dobrych przystani. Wydaje trzecinę cukru i bawełnę. Są tu ślady kopalni złota i srebra; na skale *hagira tal general* ro-

śnie maltejska gąbka (*Gynomorium coccineum*) pomocna bardzo w zbytłych krwotokach. Na tę skalę przeprowadzają się koszem po linie przeciąganym. Kobiety ubierają się tu całkiem po turecku.

I N D Y G O.

Farba błękitna znana w handlu pod imieniem *Indygo*, wydobywana bywa z różnych roślin, szczególnie zaś z dwóch gatunków, z których jeden rośnie w Ameryce (*Indigofera anil*), drugi zaś nazwisko ma błękitu chińskiego (*Indigofera tinctoria*).

Indygo amerykańskie jest to krzew od dwóch do trzech stóp wysoki, rosnący w Ameryce południowej i w Indyach Zachodnich. Przedtem najlepsza farba *Indygo* pochodziła z Guatymala; odkąd jednak wyrabianie onej ściągnęło na siebie uwagę Anglików, a szczególnie od roku 1783, Indye Wschodnie dostarczają tę farbę w daleko wyborniejszym gatunku. *Indygo* to rozpuszczone w wodzie nadaje wnet kolor błękitny materji w niem zanurzonej, która niepotrzebuje byż przygotowywaną do tego, ani powleczonej jakim gruntem ziemnym lub metalicznym.

Powszechnie mniemają, że starożytni znali materję farbiarską do *Indygo* podobną; lecz była to zapewne farba wydobywana z urzetu (*Isatis tinctoria*), posiadająca wszystkie własności *Indyga*, z tą tylko różnicą, iż niema tak pięknego połysku. Mieszkańcy wschodu znali *Indygo* na długi czas przed wprowadzeniem go do Europy. Roślina ta potrzebuje gruntu urodzajnego, niezbyt suchego; wycieńcza bardzo ziemię, a w czasie rośnienia często pielona być powinna. Krzew jej utrzymuje się lat kilka; ze jednak młode rośliny więć dają farby aniżeli starsze, zasadzają więc je zwykle co dwa lata. W tym celu nasiona kładą się w dołki od dwóch do trzech cali głębokie, na stopę w prostej linii od siebie odległe, po 11 do 13 ziarn w każdy dołek. We dwa miesiące po wyrośnięciu z ziemi, ścinają się łodygi; bo po dłuższym rośnieniu kwitnąć zaczynają, a liście stają się suchsze, twardsze i mniej wydają pierwiastku farbiego. Potem co sześć tygodni obrywać można młode listki, byle tylko powietrze było wilgotne; inaczć, jeżeli to się dzieje w czasie suszy, roślina obumiera.

Liście oberwane kładą się do wmurowanej kadzi, przy której znajduje się druga niżej osadzona, a pod tą trzecia, tak aby płyn zawarty w pierwszej, za otworzeniem małych upustów na boku jej znajdujących się, ściekać mógł do drugiej kadzi, a ztąd dopiero do trzeciej. Pierwsza i największa z tych kadzi ma zwykle 20 stóp długości, 12—15 stóp szerokości i 3—4 stóp głębokości. Druga o po-

łowę jest prawie mniejsza, a trzecia jeszcze mniejsza. Potem nalewa się liście wodą i przyciska deskami, aby na dnie zostawało. Wedle temperatury powietrza i większej lub mniejszej delikatności liści, fermentacja wcześniej lub później następuje; czasem po sześciu godzinach. W miarę powiększającej się fermentacji płyn staje się coraz bardziej nieprzezroczysty, i przybiera kolor błękitno-fioletowy. Wówczas otwierają się upusty wyższej kadzi, nie ruszając bynajmniej liścia, a płyn nasycony częściami solnemi i farbami, które przez fermentacją odłączyły się od części stałych, spływa do drugiej kadzi; poczem wyższa kadź napełnia się świeżym liściem.

Płyn w niższej kadzi mocno się miesza, dopóki części farbane nie odłączą się od wodnistych i niezgęstną. Robotnik dokładnie wiedzieć powinien, kiedy zaprzestać należy mieszania; jeżeli to bowiem zawczasie nastąpi, odłączenie farby nie będzie zupełne; przeciwnie zaś jeżeli nadto późno, części farbowne złączą się znowu z wodnemi. Przy dokładnej robocie części te tworzą szlamiste osady, nad którym klarowna stoi woda. Wtenczas otwierają się upusty w różnej wysokości po obu stronach kadzi znajdujące się, któremi woda spływa powoli; poczem osad sprowadza się przez upust osobny do dolnej kadzi, zktąd po jakim czasie dobywa się i wkłada w śpiczaste worki 15—18 cali długie, zawieszzone na drążku, aby woda zupełnie z nich ściekła. Załączona rycina, wyobraża to postępowanie. Osiękła masa pakuje się z worków w skrzynki, trzy do czterech stóp długie, dwie stopy szerokie i trzy cale głębokie, w których wystawiona bywa na działanie powietrza dla zupełnego wyschnięcia. Chcąc aby *Indygo* było dobre, chronić go wtenczas trzeba od promieni słonecznych i od deszczu.

Dla przyspieszenia osadu farbnika, leją także wodę wapienną do drugiej kadzi. — W Egipcie nie dają fermentować liściom, ale je gotują przez 3—4 godzin, przez co części farbane również dobrze się oddzielają jak przez fermentacją.

Około środka XVI wieku, Hollendrzy przemieśli *Indygo* z Indyj Wschodnich do Europy. Później zaczęto je hodować na Antylach i w Ameryce południowej. Uprawa urzetu tak nagle z tego powodu zmniejszyła się w Niemczech, że w początkach zakazano używania *Indygo*. Anglicy wprowadzają tę farbę corocznie 7—9 milionów funtów do Europy, z których siódma prawie część z Indyj Wschodnich pochodzi.

Naczynie służące do farbowania tkanin samym błękitem, zwykle jest z miedzi, formy stożkowatej. Między niem i otaczającym go murem, zostawione jest miejsce pod spodem do palenia ognia. W to naczynie wlewa się wo-



da przegotowana z weinsztynem lub potażem, marzaną i koniczyną. Do tej mieszaniny dodaje się potrzebną ilość błękitu Indygo, i wszystko dobrze się miesza. Poczem nakrywszy naczynie, roznieca się pod niem wolny ogień. We dwanaście godzin płyn jeszcze raz się miesza i powtórnie po upływie drugich 12 godzin, dopóki nie przybierze koloru błękitnego, do czego zwykle 48 godzin potrzeba. Płyn ten dobrze urządzony, miewa piękny zielony kolor, powłokę miedziastą i błękitną pianę. Chcąc farbować sukno, potrzeba jeszcze raz na dwie godzin wprzód, płyn zamieszać; aby zaś sukno niedotknęło osadu, kładzie się na pleciance wśrodku kadzi umieszczonój. Wełna zakrywa się także z wierzchu plecanką, ażeby nad powierzchnię płynu nie wychodziła. Sukno, wełna lub materya do farbowania wzięta, płucze się naprzód w gorącej wodzie, i kładzie się do kadzi na dłuższy lub krótszy czas, stósownie do tego, jak ciemniejszy lub jaśniejszy kolor błękitny nadać im wypada. Następnie wyżyma się nad kadzią i wywiesza na powietrze, gdzie kolor zielony, jakiego w kadzi nabyła, przez działanie kwasorodu będącego w powietrzu zamienia się w błękitny. Rozpuszczają także Indygo w kwasie siarczanym, i po rozrze-

dzeniu płynu tego wodą, używają go do farbowania.

JADOWITY MIÓD W TREBIZONDZIE.

Sławny starogrecki wódz i dziejopis *Ksenofont* w opisie odwrotu swego z 10,000 Greków namienia o znalezionym w Azji mniejszej pod Trebizondą miodzie, pszczelnym, po którego użyciu nagle całe wojsko wpadło w stan opitości i szaleństwa, które jednak niedługo trwało bez żadnych szkodliwych nadal skutków. Właśnie w tych czasach (1833 r.) Anglik Abbot, zamieszkały w Trebizondzie, podał bliższą wiadomość o tym miodzie, w liście do londyńskiego towarzystwa zoologicznego pisanym, z którego się okazuje że miód ten sprawia dotąd skutki przez *Ksenofonta* opisane. Użyty w małej ilości sprawuje ból głowy, womit i upaja; za użyciem większej dozy odejmuje przytomność i na kilka godzin bezwładnym czyni. Roślina z której pszczółły miód ten zbierają, ma być *Azaela Poutica*, z pięknym żółtym kwiatem i mocnym zapachem. Bywa ona czasem ozdobą europejskich nawet ogrodów.